COŚ WYCHAĆ

DWUTYGODNIK STRESZCZEŃ

..The.. Polish Fortnightly Digest



Nr 30 21. XII. 1943. 6d.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca

OKŁADKA: WILNO - MIASTO UKOCHANE.
Ogólny widok z Katedry.

OD REDAKCJI.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia przesyłamy naszym Czytelnikom i Przyjaciołom najserdeczniejsze życzenia wszystkiego najlepszego.

Myśli nasze i życzenia są jedne i te same. Oby nareszcie się spełniły.

W miarę, jak czas biegnie naprzód, wydają się nam one trochę dziwne i jakby nierealne. Szczególnie dla ludzi, którzy weszli tu w nowe życie. Nie należy się jednak poddawać. Trzeba odrzucać od siebie wszelkie niepewności czy zwątpienia.

To czas pracuje i zaciera w naszej pamięci tak bardzo żywiołowe przedtem pragnienia i tęsknoty.

Czas - to najpotężniejszy destruktor. Lecz czym ktoś jest twardszy, tym trudniej daje sobie on z nim radę....

Obecna zima dłużyć się będzie wszystkim nam okropnie. Bo może to już ostatnia zima, spędzona na gościnnej Brytyjskiej Ziemi. Oby tak było...

Numer obecny ostatni w tym roku wychodzi nieco w powiększonym formacie. Pragnęlibyśmy więcej takich wydawać, niestety, brak papieru.

Numer pierwszy - Noworoczny, ukaże się 3 stycznia p.r. Następne wychodzić będą w normalnym czasie.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA KWARTALNA 3/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
43, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH, 10.
Tel. 53061.

ROK 1944...

Aczkolwiek poniższy artykuł koliduje nieco z zasadniczo ustalonym kierunkiem dwutygodnika,ze względu na dzisiejszą sytuację międzynarodową Redakcja postanowiła go opublikować. W artykule tym mieści się zresztą kondensacja neutralnej prasy europejskiej i amerykańskiej, nie oślepionej militarnymi powodzeniami Rosji.

Artykuł ten może być również pewną wskazówką,jak należy odpowiadać tym Brytyjczykom, którzy namawiają Polaków do dobrowolnych ustępstw na rzecz rosyjskich żądań.

W życiu międzynarodowym w trakcie tej wojny, takie ogromne zaszły zmiany, że może i psychika rosyjska uległa pewnej ewolucji. Gdyby opinia brytyjska i amerykańska silniej zaczęły sugerować potrzebę zmiany ustosunkowania Rosji do jej sąsiadów, kto wie czyby taki moralny nacisk nie wydał odpowiednich owoców.

Jeżeli jednak mentalność Rosji nie ulegnie zmianie, tym samym łatwiej otworzą się oczy tych Anglosasów, którzy widzą w Rosjanach same dodatnie strony.

Obchodzimy już piątą Gwiazdkę na obczyźnie, zdala od bliskich nam drogich istot. Gwiazdka, to w Polsce święto rodzinne. Moment wzajemnego przebaczenia sobie żalów, niechęci czy nienawiści. To wreszcie święto dzieci i radości. Niewielu jest tu takich szczęśliwców, którzy spędzą wieczór wigilijny w gronie drogich im ludzi. Jakże samotni im zazdroszczą. Myśli ich biegną o tysiąc mil, przywołują w pamięci wspomnienia tak już dawne, przebrzmiałe...I wydaje się czasem, że to może był sen tylko, że ten inny świat może nie istniał...

Nadchodzi rok 1944...Czterdziesty i czwarty... Czy to ten rok Mickiewiczowski, który wieszcz polski przepowiadał, o którym bodajże śnił ? Być może...

Na razie jednak ciężkie chmury zawisły nad przyszłością Polski. O ile szczęśliwsi są Holendrzy, Belgowie, Francuzi. Nawet Włosi...

Narodom, skazanym przez los na sąsiadowanie z Rosją czy Niemcami, nie danym będzie cieszyć się nadchodzącym Nowym Rokiem. Narodom tym nie wolno ani na chwilę odwrócić uwagi od grożącego im niebezpieczeństwa. Nie wolno im zapamiętać się w dobrobycie I nie wolno też chować głowy w piasek. Czujność Europy Srodkowej musi ustawicznie być zwróconą ku wschodowi, zachodowi czy ku północy. Ku dwum kolosom, które nim znowu kiedyś zetrą się śmiertelnie ze sobą, starają się przedtem usunąć stojące im na drodze przeszkody. I tak jak przez wieki, mogą usuwać nadal jedną przeszkodę po drugiej, pojedynczo. Bo te małe i większe narody, nieraz dla powodów błahych, a często, ażeby zyskać poparcie jednego z kolosów, nie mogą jakoś zjednoczyć się wobec wspólnego niebezpieczeństwa. Nie chcą pojąć, że doraźne, małe korzyści są mniej warte, niż pewność spokojnebytu i bezpieczeństwa. Zjednoczona stumilionowa rzesza ludów mogłaby śmiało przeciwstawić się każdemu, kto ośmieliłby się podnieść na nią swą rękę.

Czy wypadki, które zbliżają się nieuchronnie,nie pomogą wreszcie tym narodom zrozumieć, jaką trzeba pójść drogą ? Może jednak rok 1944 będzie rokiem zwrotnym w historii państw t.zw. Międzymorza...Ludnych i pięknych krajów, ciągnących się od Bałtyku do Morza Czarnego i Adriatyku.

Piotr Wielki wybijał dla Rosji okna na zachód... Katarzyna Wielka rozwalała wrota...Marszałek Stalin pragnie zakasować oboje rosyjskich samodzierżców: z mórz Bałtyckiego i Czarnego chce zrobić wewnętrzne, rosyjskie jeziora.

Żeby to osiągnąć, musi zatknąć czerwony sztandar na półwyspie Jutlandzkim i w Bosforze. A żeby tam dojść, musi podporządkować sobie Europę Srodkowa od Bałtyku aż po Egejskie morze.

Czy Rosja nie miałaby innej drogi, jak tylko użycie siły, dla osiągnięcia tego wymarzonego przez wszystkich carów celu ?

Mogłaby mieć...Ale pod warunkiem, że to ogromne państwo, zajmujące jedną szóstą globu ziemskiego, zmieni swą politykę...Że upodobni się do Wielkiej Demokracji z zachodniej półkuli. Państwa Ameryki

Środkowej i Południowej, choćby zjednoczyły swe siły nie dadzą w sumie tej militarnej potęgi, jaką dzisiaj przedstawiają Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Pomimo jednak, że nie są połączone, że mogłyby być w krótkim czasie pochłonięte przez kolosa z północy, nie obawiają się tego w zupełności. Albowiem potężny sąsiad nie dybie na ich wolność, nie pragnie zabrać dla siebie tamtych ziemi.

Pokojowa ekspansja, otwarta dla każdego obywatela, posiadającego dość energii i ochoty do jej uaktywnienia, zupełnie północnoamerykańskiemu narodowi wystarcza.

Państwa południowe nie odizolują się od swego północnego sąsiada, gdyż ten jest i będzie ich źródłem dobrobytu i nadziei na lepszą przyszłość.

Czy gdyby Rosja poszła tą drogą, nie prędzej zdobyłaby przyjaźń i serce swych zachodnich sąsiadów ? A przez to nieskrępowany dostęp do wszystkich na świecie cieśnin.

Rosja tak pod względem obszaru, jak i ludności, oraz ukrytych w niej bogactw, przewyższa o wiele Stany Zjednoczone.

W Rosji są jeszcze ogromne przestrzenie, nietknięte ręką człowieka, które chowają w swym łonie niezmierzone skarby, czekające na przedsiębiorczych pionierów, pragnących je wydobyć...Dla dobra własnego i dobra państwa, w którym się one znajdują.

Ale Rosja musi zmienić swą politykę i swój stosunek do narodów od siebie słabszych...Wtedy te małe w porównaniu do kolosa państwa trzy razy się namyślą, zanim od niego się odwrócą lub zechcą z nim z jakiegokolwiek powodu zadrzeć. Te narody z ufnością oprą się o potężnego sąsiada, który będzie w stanie zabezpieczyć im wolność, a przez współpracę gospodarczą, zakrojoną na szeroką skalę, potrafi stworzyć możliwości podniesienia ich ogólnego dobrobytu. Ale te narody walczyć będą do ostatniego, jeżeli nieproszony opiekun przyjdzie do nich, aby im zabrać siłą ich dobro i wolność oraz ideały, wypielęgnowane wiekami.

Czy tu jest trudny wybór ?

Jeżeli wodzowie Rosji zrozumieją, że droga podboju prowadzi przez rozum i serce, mogą mieć nadzieję,

że moralnie będą panować w Europie Srodkowej,a tych 1oo milionów dzisiejszych przeciwników zamienią na swych najszczerszych przyjaciół.

Jeżeli nie zrozumieją ducha obecnych czasów, będą krwawić swój naród dziesiątki lat a celu swego nigdy nie osiągną.

Istniejące dziś jeszcze państwa Europy Srodkowej organizują się na gwałt, ażeby odeprzeć grożącą im inwazję ze wschodu. Organizują się pod kierunkiem i przy pomocy odwiecznego swego wroga, chcącego uczynić z ich ziem swój"Lebensraum", a z wolnych obywateli swych niewolników.

A dlaczego narody te wybrały tę drogę, zamiast przeciwnie, witać rosyjską armię jak zbawców ? Tak jak Włosi witali armie brytyjsko-amerykańskie.

Gdyż wiedzą iż w chwili obecnej to nie idzie do nich przyjaciel. Gdyż boją się eksterminacji, wywłaszczenia i gwałtów. Gdyż pragną zachować swe ideały i swą kulturę i To, co wypielęgnowane zostaprzez wieki.

Rosja nie posiada jeszcze dzisiaj na Kontynencie kredytu moralnego. A bez tego kredytu każdy naród raczej woli zginąć, aniżeli się jej poddać.

I tego kredytu nie można zdobyć słowami. I to słowami, które się zaraz potem łamie i wyrzuca jak bezużyteczny śmieć. W 1939 roku armia sowiecka, wchodząc w granice Polski rozgłaszała wszędzie że przychodzi, jako przyjaciel. Pomóc bić Niemca...I gdy żołnierz polski uwierzył, otaczano go, rozbrajano i odtransportowywano natychmiast w głąb niezmierzonych, zimnych przestrzeni Rosji.

Czy Rosjanie sądzą, że narody środkowo-europejskie o tym nie wiedzą ? Że nie posiadają dokładnych danych, przez jaką gehennę Polacy przeszli w Rosji ? Nie wiadomo za jakie przewinienia zesłani do ciężkich robót, trzymani w więzieniach i koncentracyjnych obozach.

Pamięć ludzka jest czasem długa i nie tak łatwo wykorzenić z niej to, co sprawiło straszliwy ból. Aby ludzie zapomnieli, na to trzeba czasu i pracy.. Rosja musi dowieść czynami, że to co było, to tylko jakiś nieznośny koszmar, ale teraz następuje nowa

era. W myśl i zgodnie z treścią wspaniałej i wzniosłej Karty Atlantyckiej...

Wszyscy chcielibyśmy uwierzyć, że ta dzisiejsza Rosja, to już nie ta sama, która sprzymierzyła się przed czterema z górą laty z wrogiem całego świata. Pragniemy wierzyć, że ta dzisiejsza skrwawiona Rosja, zrozumiała może w czym leży szczęście ludzkości Może piekło długiej wojny na terytorium rosyjskim oświeciło Rosjan, jaką drogą należy kroczyć w przyszłości, ażeby nie powtórzyło się znowu to, przez co naród rosyjski przeszedł w ciągu ubiegłych 30 miesięcy. Chcielibyśmy uwierzyć, że Rosja nie pragnie zająć w historii miejsca Niemiec a jej wódz nie zechce powtórzyć tego, co uczynił "Führer" narodu niemieckiego.

I pragnęlibyśmy wreszcie uwierzyć, że po zwycięstwie, odniesionym nad Niemcami, nastanie na świecie era prawdziwego pokoju, albowiem już nie będzie tych narodów, które sieją nienawiść pomiędzy innymi jak również w stosunku do siebie.

Z pośród trzech kolosów świata, dwaj cieszą się powszechną sympatią, przyjaźnią i absolutnym zaufaniem innych mieszkańców kuli ziemskiej.

Pragnęlibyśmy doczekać czasu, aby o tym trzecim kolosie cały świat mógł myśleć tak samo i aby mniejsze narody słowiańskie mogły mówić z dumą o swym najsilniejszym pobratymcu.

Dopóki Rosja czynami nie przekona swych sąsiadów że nie pragnie siłą przyłączyć ubogich i małych w stosunku do swych przestrzeni ziem, póty narody te nie wypuszczą z ręki broni.

Po dobroci, przy równych prawach suwerennych Rosja może osiągnąć wiele. Siłą nic...

Polska ziemia będzie pierwszą, na którą już wkrótce wejdzie rosyjski żołnierz.

Po straszliwej czteroletniej okupacji, naród oczekuje z utęsknieniem na wybawców...Tak, na wybawców. Ale nie tych z 1939 roku. Co wchodzili do cudzego domu, jak przyjaciele a po krótkim czasie wyrzucali z niego gospodarzy na poniewierkę, głód i nędzę.

Nie, naród czeka na prawdziwych przyjaciół, któ-

rzy przyjdą pomóc wyrzucić wspólnego wroga, ale potem odejdą do swych siedzib, odprowadzani błogosławieństwem i zapewnieniami przyjaźni. Wzbogaceni wdzięcznością dziesiątków milionów ludzi, co przedstawia większą wartość, niż siłą zdobyte tereny.

Lecz jeżeli przeciwnie, Rosja powtórzy swe błędy z czasów przymierza z Hitlerem, nienawiść świata wkrótce obróci się przeciw niej. Rezultatem tego będzie prawdziwe zjednoczenie Europy, ostrzem zwrócone przeciw Rosji. I czy wtedy ona da sobie radę? Bez materialnej i militarnej pomocy brytyjsko-amerykańskiej ?

Zanim przewodnicy dzisiejszej Rosji uczynią jakiś krok, powinni głęboko się zastanowić nad swą polityką. Powinni przypomnieć sobie los tych narodów i ich wodzów, które pragnęły przemocą zdobyć świat.

To nie popłaca...Przyjaźnią i sprawiedliwością można przejść przez świat i osiągnąć wszystko. Siłą zdobywa się niewiele i to na krótki okres czasu. Wszelkie niesprawiedliwości i krzywdy odbijają się jak rykoszet i po pewnym czasie rażą sprawcę. Ze zwiększoną siłą i potęgą. O tym przywódcy dzisiejszej Rosji muszą pamiętać i mieć to na uwadze w swych kalkulacjach i w swej polityce.

Przemówienie generała Smuts'a odbiło się głębokim echem w całym świecie. Ten sędziwy mąż stanu zawsze trafnie określał sytuację polityczną w świecie i przepowiedział wiele późniejszych wypadków.

Opinia świata szczególnie zastanawia się nad słowami generała Smuts'a, dotyczącymi Rosji i jej powojennej pozycji.

Niemcy i Japonia to naturalni przeciwnicy Rosji. Jeżeli po zwycięstwie nad Niemcami, Anglosasi po pewnym czasie pokonają Japonię, Rosja stanie się panem w Europie. Jest to do pewnego stopnia pierwsze ostrzeżenie, wypowiedziane oficjalnie przez jednego z ważniejszych a przy tym cieszącym się wielkim poważaniem, przedstawiciela Imperium Brytyjskiego.

Prowadzić przez wiele lat straszliwą, wyczerpującą świat cały wojnę po to, ażeby po jej zakończeniu okazało się, że nowy agresor pragnie panować nad in-

nymi narodami, byłoby nie tylko absurdem, ale po prostu zbrodnią. Zginęły miliony ludzi, walczących o ideały wolności i demokracji, a tymczasem rzeczywista sytuacja nie uległaby żadnej zmianie.

Jakież jest wyjście z tej sytuacji ?

Anglosasi w żadnym wypadku, dopóki sami nie zostaną napadnięci, nie przeciwstawią się Rosji z bronią w ręku. Mają jednak cztery drogi.

Akcja, prowadzona przez naszych Aliantów dzisiaj polega na próbie przekonania Rosji, że pokojowa ekspansja, że współżycie z sąsiadami na zasadzie sprawiedliwości i bez użycia siły, daje lepsze rezultaty i zostanie inaczej przyjętą przez świat cały; aniżeli jakakolwiek, przeprowadzona na najmniejszą nawet skalę zbrojna agresja.

Lecz jeżeli Rosja nie dorosła do zrozumienia tych haseł, to co wtedy ? Są jeszcze trzy alternatywy:

Pierwsza - to zawarcie kompromisowego pokoju z Japonią, która w ten sposób zachowa swą potęgę i będzie na Dalekim Wschodzie przeciwwagą wzrastającej potęgi Rosji.

Druga - to ponowne zbrojenie Niemiec, jako jedynego czynnika w Europie, który będzie w stanie oprzeć się rosyjskiej ekspansji.

Wreszcie trzecia - to natychmiastowe organizowanie Europy Srodkowej, która w oparciu o Wielką Brytanię i Amerykę, stałaby się bastionem przyszłego porządku w Europie i zabezpieczeniem pokoju świata.

Gdy Anglosasi przekonają się, że nie ma możliwości przekonania Rosji o potrzebie zmiany jej polityki ekspansywnej, muszą wtedy wybrać jedną z tych alternatyw.

Alternatywy pierwsza i druga grożą w przyszłości niebezpieczeństwem nowych wojen. Pozostanie tylko punkt trzeci: jaknajszybsze danie pomocy materialnej i moralnej narodom, mieszkającym między Rosją a Niemcami. Dodanie im odwagi i chęci do zjednoczenia się w formie unii, federacji czy konfederacji i zapewnienia im swego poparcia pod każdym względem.

W tym wypadku niebezpieczeństwo wojny zostanie zażegnane na przeciąg wielu pokoleń, gdyż uzyska

się w starej Europie równowagę, jakiej w niej jeszcze nie było.

Jeżeli Rosja po pewnym czasie zmieni swą politykę i zechce stać się konstruktywnym członkiem rodziny narodów, nie znajdzie się takie państwo, któreby chciało żyć z nią w niezgodzie.

Jeżeli nie , cała Europa zgodnie oprze się zakusom jakiejkolwiek agresji i będzie bronić swych praw do wolnego bytu.

Zbliżający się rok obnaży światu prawdziwe oblicze Rosji, zamaskowane dziś celem walki i pokonania wspólnego wroga. Po osiągnięciu tego celu w krótkim czasie okaże się, czy Rosja jest przyjacielem narodów, miłujących pokój a nienawidzących agresji.

Czy wiecie, że...



Jedyna sposobność.

Pewnej kobiecie, pogryzionej przez psa, lekarz poradził, aby napisała testament, nie jest bowiem wykluczonym, że może dostać wścieklizny. Niewiasta siadła i pisała bardzo długo. Znudzony lekarz zauważył że testament może będzie zbyt długi.

"Testament!? Nic podobnego! układam sobie listę osób, które bezwarunkowo pogryzę", z satysfakcją odrzekła poszkodowana niewiasta.

Demokracja to nie znaczy, że "ja jestem równy tobie", lecz że "ty jesteś równy mnie".

Pijany Francuz pragnie i szuka miłości, Anglik pragnie się boksować, Niemiec się roztkliwia i śpiewa wiedeńskie walczyki, ale Amerykanin zawsze wtedy pragnie wygłosić mowę.

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ ZA I KWARTAŁ 1944.

Niemieckie oszustwa.

Lord Robert Vansittart spędził całe swe życie w brytyjskiej służbie dyplomatycznej. Od 193o do 1938 roku był podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, a później doradcą dyplomatycznym brytyjskiego rządu. Po opuszczeniu swego stanowiska, poświęcił się całkowicie pracy nad uświadomieniem społeczeństwa brytyjskiego, jakie niebezpieczeństwo grozi światu ze strony germańskiej rasy. Swietny znawca stosunków europejskich, w szczególności niemieckich, doskonały przy tym mówca, całe swe doświadczenie życiowe, bogatą wiedzę i żywe pióro poświęcił jednemu zagadnieniu: walce z niebezpieczeństwem niemieckim. Niezmordowana jego praca zjednała mu szeregi zwolenników, ale wywołała też gwałtowną reakcję tych Brytyjczyków, którzy wierzą mimo wszystko, że istnieją na świecie "dobrzy Niemcy". W W. Brytanii szerzy się jednak silny kierunek myślowy, zwany "Vansittartyzmem". W ostatnio wydanej książce p.t. "Lessons of my Life" lord Vansittart poświęca dużo miejsca sprawie niemieckich odszkodowań wojennych. Podajemy w streszczeniu najważniejsze jej ustępy.

Nie było jeszcze w historii świata oszustwa na tak wielką skalę, jak to, które popełnili Niemcy przy spłacie wojennych odszkodowań za przedostatnią wojnę. Ta jedna historia dowodzi, jak dalece świat dał się oszukać niemieckiej propagandzie. Niemcy nie tylko zdołali wmówić łatwowiernemu światu, że nie są w stanie zapłacić odszkodowań wojennych, lecz potrafili otoczyć się nimbem męczenników, skrzywdzonych ponad miarę.

Prawdą jest, że w pierwszych latach po wojnie Niemcy przecierpieli niejedno. Przyczyną tego nie były jednak odszkodowania, lecz zbrodniczo wywołana przez nich i przegrana wojna. Lecz skutki wojny i cierpienia Niemiec nie trwały długo. Na wiele lat przed zniesieniem odszkodowań, Niemcy napewno już nie odczuwały skutków wojny, a pod wieloma względami powodziło się im lepiej, niż ich zwycięzcom.

Cała sprawa sprowadza się do kilku punktów:

1. Niemcy narzuciły światu wojnę;

2. Wyrządzone krzywdy i szkody były nie do naprawienia;
3. Niemcy nie uczynili uczciwie i z dobrej woli żadnego wysiłku, aby takowe naprawić;
4. Uciekły się natomiast do zdumiewających wykrętów i wybiegów;
5. Wykręty ich uwieńczone zostały całkowitym powodzeniem, dzięki oszustwu i złej woli.

Sprzymierzeni pierwsi popełnili błąd. Chcąc wymusić na Niemcach możliwie pełne odszkodowania za straty i zniszczenia wojenne, obciążyli ich stosunkowo zbyt wysokimi sumami. Były one zbyt wysokie nie z punktu widzenia sprawiedliwości, gdyż suma 66oo milionów funtów szterlingów wynosiła zaledwie jedną czwartą kosztów wojennych, lecz ze względów czysto praktycznych.

Był to błąd bardzo poważny, gdyż dawał świetny atut w ręce niemieckiej propagandy.

Możnaby jednak uzyskać jakieś rozsądne wyjście i z tej sytuacji, gdyby naród niemiecki kiedykolwiek odczuwał najmniejsze wyrzuty sumienia z powodu cierpień i okropności, zadanych całemu światu oraz okazał jakąkolwiek chęć naprawienia szkód. Tymczasem wyszło wprost przeciwnie: Niemcy okazali jedynie chęć okpienia swych zwycięzców. Byli od początku zdecydowani zapłacić jaknajmniej, a protestować jaknajwięcej. Nigdy nie przyznali się do popełnionych grzechów i wymordowali tych nielicznych, uczciwych współobywateli, którzy ośmielili się unaocznić i przypomnieć im ich winy oraz nieprzyjemne fakty.

To też pierwszym zagadnieniem, które zaprzątnęło umysły niemieckie, było - jak najlepiej oszukać świat. Zabrano się do tego z typową niemiecką metodycznością. Niemcy, na długo jeszcze przed Hitlerem wiedzieli, że wielkie kłamstwa udają się łatwiej, niż małe. Twierdzili więc stale, że zapłacili dużo więcej, niż to miało miejsce w rzeczywistości, jęcząc przy tym i narzekając głośno i bezustannie. Wymagało to tylko nieograniczonej łatwowierności ze strony oszukiwanych, co w istocie zawsze jest nieodzownym warunkiem powodzenia wszyst-

kich wielkich oszustw.

Całkowita suma zapłaconych przez Niemcy odszkodowań, według oceny komisji reperacyjnej wynosiła lo38 milionów funtów szterlingów, przy czym spłata ta trwała szereg lat. Z tego tylko 253 miliony zostały zapłacone gotówką, reszta zaś towarami i w naturze. Trzeba zauważyć, że sama odbudowa północnej Francji kosztowała 83o milionów funtów, wyłożonych naturalnie przez samą Francję. Polska natomiast nie otrzymała ani grosza. Cała śmieszność tak załatwianych odszkodowań jest od razu widoczna, gdy zdamy sobie sprawę że Belgia i inne zniszczone kraje, miały być odbudowane również z tych nędznych sum, zapłaconych przez Niemcy.

W rzeczywistości Niemcy nie zapłacili nigdy poważnej części odszkodowań, do których zobowiązali się w traktacie Wersalskim. Zdecydowanie zmierzali do tego, aby sprzymierzeni osłabili się, płacąc za odbudowę zniszczeń wojennych z własnych kieszeni, podczas, gdy zasobne stosunkowo Niemcy mogłyby przygotować się do wojny odwetowej, planowanej od chwili zawieszenia broni. Jednocześnie jednak symulowali, że ich kraj jest na skraju ruiny i to z powodu zapłacenia ogromnych odszkodowań. W tym samym czasie, jak wskazują źródła i statystyki niemieckie, tylko na udoskonalenie przygotowań do obecnej wojny, Niemcy wydali 8ooo milionów funtów, czyli ośm razy więcej, niż zapłacili odszkodowań.

Gra Niemiec polegała na rozdymaniu swych fikcyjnych ofiar na rzecz odszkodowań do niemożliwych rozmiarów. Udało im się to w zupełności. Po prostu zarachowali sobie na konto odszkodowań wszystko co stracili. Zarządali naprzykład zaliczenia na rachunek odszkodowań wszystkich strat, poniesionych w żegludze morskiej podczas wojny. Włączyli do rachunku wojenną flotę, zatopioną przez nich samych w Scapa Flow, oceniając ją na 65 milionów funtów.

Przyjrzyjmy się teraz sprawie kopalń w zagłębiu Saary. Zabrano je Niemcom wzamian za zatopione podczas wojny kopalnie francuskie. Zatopione po to, ażeby osłabić powojenną francuską konkurencję. W 1913 roku niemiecki minister skarbu oceniał je na

3oo milionów złotych marek, lecz w rozliczeniu odszkodowań Niemcy mieli śmiałość podać ich wartość na lo28 milionów zł.m. Tymczasem w 1935 r., po plebiscycie w zagłębiu Saary, Niemcy otrzymali z powrotem cały majątek państwowy na tym obszarze /kopalnie stanowiły tylko jego część/, za 14o milionów marek. Dlaczego takie miłosierdzie dla oszustów ? Dlatego, że przez 15 lat świat przyzwyczaił się do terminu "biednych Niemców".

Ale to nie koniec tej farsy. Niemcy również zaliczyli na konto odszkodowań: wartość swych kolonii, koszty rozbrojenia niemieckiej armii, zniszczenie niemieckich fortyfikacji oraz koszty,wynikłe z przejścia przemysłu na produkcję pokojową. Czyż to były odszkodowania ? Nie, były to po prostu nieuniknione straty pobitego przeciwnika i napastnika. A jednak świat uwierzył kłamstwom niemieckim i uwierzył, że Niemcy są zrujnowane. Taka była potęga niemieckiej propagandy.

Przyjrzyjmy się bliżej tym "zrujnowanym Niemcom, które nie mogły i nigdy nie chciały płacić swych długów. Dzięki inflacji w 1923 r., państwo pozbyło się swego wewnętrznego zadłużenia, podczas gdy dług Wielkiej Brytanii wynosił 7ooo milionów funtów, a Francji 25o.ooo milionów franków. Między 1924 a 1939 r.dochód narodowy niemiecki był o 50% a nawet o 75% wyższy, niż przed tamtą wojną. W tych latach rzekomej nędzy, każdy Niemiec zarabiał więcej niż za czasów Wilhelma II.

W 1925 r.dochód narodowy Niemiec był wyższy o 60% niż przed wojną i rząd niemiecki mógł dać ogromne subsydia przemysłowi,który już wówczas rozpoczął swą modernizację i racjonalizację. W 5 lat później eksport niemiecki przewyższył po raz pierwszy eksport brytyjski, a turystom Niemcy z dumą pokazywali swe nowe, wspaniałe budynki, autostrady, okręty i fabryki.

"Zrujnowane" Niemcy doskonale prosperowały i inwestowały masę pieniędzy we własnym gospodarstwie, a zwycięzcy usiłowali napróżno wydobyć od nich cośkolwiek na zabudowę swych zniszczonych terenów. Wkrótce też zaczęto Niemcom pożyczać pieniądze, aby miały czym zapłacić odszkodowania. Niemcy pobili

rekord co do wysokości uzyskanych pożyczek. Razem otrzymali oni 1500 milionów funtów w kredytach i pożyczkach od swych zwycięzców, czyli sześć razy tyle, ile zapłacili gotówką odszkodowań.

Do 1929 r. Niemcy zapłaciły 132 miliony funtów gotówką, czyli mniej niż 60% kontrybucji wojennej, nałożonej na Francję po wojnie 1871 roku.

To też świat powitał z ulgą moment zakończenia sprawy odszkodowań. Gdyby trwały one dłużej, zwycięzcy zapłaciliby w formie pożyczek jeszcze więcej, do tego stopnia wzrosła bezczelność i buta niemiecka. Lecz potęga propagandy niemieckiej była tak wielką, że potrafiła ona przekonać świat iż traktat Wersalski jest tworem poronionym i że odszkodowania zmusiły "zrujnowane" Niemcy do rzucenia się w objęcia Hitlera. Bardzo mało ludzi pamiętało, że sprawa odszkodowań zakończona została na rok przed dojściem Hitlera do władzy.

Politycy niemieccy doskonale sobie zdawali sprawę że trzeba się starać pożyczyć w Ameryce dostatecznie dużo pieniędzy. Drogą tą można było pozyskać tam armię kredytodawców, zainteresowanych losem Niemiec, dążących do anulowania odszkodowań, dla ocalenia potem kapitałów własnych.

Pierwsze pożyczki zagraniczne otrzymał niemiecki przemysł zbrojeniowy: zakłady Kruppa - 10 milionów dolarów i zakłady Thyssena 12 milionów.. Ci dobrzy Niemcy zamordowali podczas pierwszej wojny zbyt małą ilość dobrych Europejczyków, przeto dopomożono im zaopatrzyć się w lepsze narzędzia wojny.

Następny "trick" niemiecki polegał na twierdzeniu, że t.zw. "handlowe" długi Niemiec będą mogły być zapłacone wtedy, gdy zostaną anulowane odszkodowania - a w tych ostatnich Ameryka nie była zainteresowana. Wszelkie próby apelowania do rozsądku opinii publicznej nie powiodły się wobec wrzasku niemieckiej propagandy. To też sami Niemcy byli zdumieni własnym sukcesem: oszustwo udało się ponad wszelkie przewidywania. Świat nie tylko się nie pogniewał że wyprowadzono go w pole, lecz po prostu prosił się, aby go dalej oszukiwano. Gdy Niemcy zdali sobie z tego sprawę, postanowili oszukać również i swych handlowych wierzycieli i znowu otrzymali 1000 milio-

nów funtów. Pomogło im to dozbroić się i wywołać drugą wojnę.

Ta niewiarygodna historia byłaby niepełna, gdyby nie wspomnieć obecnej wojny, podczas której Niemcy wyciskają ponad 1ooo milionów funtów rocznej kontrybucji w gotówce z krajów okupowanych. Stanowi to rocznie cztery razy tyle, ile Niemcy zapłacili odszkodowań przez 12 lat po ostatniej wojnie. Do tego jeszcze dochodzi oficjalna i prywatna grabież w podbitych krajach: niezliczone szeregi samochodów i wagonów kolejowych, załadowanych zrabowanymi towarami i dobrami, ciągną dzień i noc w stronę Niemiec.

Jak obecnie zapobiec, aby Niemcy ponownie nie oszukali ludzkości ? Uda się to tylko wtedy, gdy przestaniemy wierzyć w odwieczny fałsz, któremu na imię "dobrzy Niemcy". Ci "dobrzy" Niemcy byli u władzy po ostatniej wojnie i natychmiast związali się z militarystami i ciężkim przemysłem, który przeprowadził dozbrojenia i planował następną wojnę.

Obecnie również jest pewna ilość ludzi, którzy organizują sympatię dla przyszłych Niemiec. Jednym z ich haseł jest, że tym razem "nie może być odszkodowań". Niedługo zaś usłyszymy, że nie powinno być również odbudowy zniszczeń, dokonanych przez Niemców. Sami Niemcy i germanofile będą dowodzili, że trzeba im zostawić część ich wojennych zdobyczy.

Jeżeli pozwolimy zwyciężyć doktrynie tej, Niemcy wygrają obecną wojnę. Musi zwyciężyć zasada, że napaść nie popłaca, jak to miało miejsce po ostatniej wojnie, lecz przeciwnie, za napaść trzeba płacić. Niemcom trzeba odebrać wszystkie ich zdobycze i łupy i trzeba ich całkowicie rozbroić. Cierpienia niemieckie, o których trąbiła przez lat dwadzieścia ich propaganda, są zwykłym oszustwem. Nie dajmy oszukać się ponownie.

Na zakończenie tego streszczenia trudno nam nie dodać bardzo trafnego powiedzenia pewnego polskiego dziennikarza. Gdy w 194o roku Brytyjczycy pytali go, kiedy się skończy wojna, odpowiedział: "Wtedy, gdy Niemcy wydadzą wszystkie pieniądze, które im pożyczyliście".

Kiedy zwycięstwo oznacza klęskę.



Naogół duża ilość Brytyjczyków rozumie sytuację polityczną, wynikłą w związku z roszczeniami terytorialnymi Rosji w stosunku do Polski. W obecnej chwili przeważnie jednak panuje absolutne milczenie na ten temat. Opinia brytyjska jest zdania, że cały wysiłek w chwili obecnej musi być skoncentrowany przede wszystkim dla pokonania Niemców i to możliwie w jaknajkrótszym czasie. Wszystkie sporne problemy międzysojusznicze pozostawione być muszą na czas po zwycięstwie. Czy ta polityka jest słuszna, czas to pokaże. Streszczony poniżej artykuł Donalda Cowie, opublikowany w Free Europe 3 b.m. p.t. "WHEN VICTORY MEANS DEFEAT", daje ciekawy pogląd autora na trudności wygrania pokoju, jeżeli Rosja otrzyma to, czego od Polski żąda.

Musimy wyrazić przy tym nasze powątpiewanie, czy droga przyjacielskiego tłomaczenia Rosji o niesłuszności jej roszczeń da pozytywne rezultaty. Wydaje się, że dzisiaj Rosja rozumie jedynie tylko argument siły.

Naród lub grupa narodów w momencie zwycięskiego zakończenia wojny, znajdują się zawsze w wielkim niebezpieczeństwie. Powtarzało się to zawsze w różnych okresach historii. Z małymi wyjątkami wojny kończyły się utratą owoców zwycięstwa. Zwycięzca, podobnie jak i zwyciężony, nie mogą uniknąć skutków wysiłku wojennego. Przypomina to sportowca, który po długim wyścigu, rzuca się wyczerpany na trawę i nie myśli o zdobytej przez siebie nagrodzie. Wszystko, czego pragnie - to odpocząć.

Powyższe porównanie jest przypuszczalnie dość przekonywujące. Jak wyjść z błędnego koła - to inna sprawa...Jedyną drogą jest przewidzieć dokładnie, czego można się spodziewać po zakończeniu wojny.

Musimy być przygotowani na wszelkie ewentualności i przez mądre przewidywanie przyszłości starać się uniknąć złych konsekwencji zwycięstwa. Możemy też związać się odpowiednimi traktatami i postanowieniami, przez co zmuszeni będziemy postępować po wojnie niezależnie od naszej chęci i woli.

Rozpatrzmy ponownie historię wojen. Większość konfliktów w przeszłości kończyła się niepowodzeniem. Nie mamy na myśli, rozumie się, rezultatów osiągniętych bezpośrednio po wojnie. Myślimy o politycznych konsekwencjach na długą metę. Wojny prowadzone są głównie dla dwuch celów: pierwszy - to pokonanie przeciwnika. Drugi - to zorganizowanie międzynarodowych stosunków w ten sposób, ażeby nie trzeba było uciekać się ponownie do wojny, przynajmniej w ciągu paru pokoleń. Najbardziej wojowniczy naród musi mieć pewien okres pokoju, ażeby zachować lub zwiększyć ilość potrzebnych do wojny ludzi. A każda wojna prowadzona była po to, ażeby na świecie więcej wojen nie było /przynajmniej przez dłuższy okres/. Niestety, wszystkie te dążenia i obliczenia kończyły się niepowodzeniem.

W historii nowoczesnej tylko wojna przeciw Napoleonowi dała pewne rezultaty pozytywne. Poza drobnymi, lokalnymi konfliktami, w Europie panował pokój prawie przez sto lat. Jednak Kongres Wiedeński nie potrafił zapobiec wojnom całkowicie. Popełniono wtedy tyle błędów i niesprawiedliwości, szczególnie w Europie wschodniej, że ich konsekwencją była uprzednia wojna światowa.

Oczywiście, gdyby strony wojujące w przeszłości, osiągnęły całkowicie swe cele polityczne i militarne, napewno dzisiaj nie mielibyśmy obecnej wojny.

Spróbujmy rozpatrzyć dla przyszłego bezpieczeństwa obecną sytuację Europy i upewnijmy się, czy odniesione nad Niemcami zwycięstwo musi zakończyć się fiaskiem i czy ponownie nie potrafimy wygrać pokoju.

Jak zwykle, prowadzimy tę wojnę po to, ażeby pokonać przeciwnika, który nam grozi, a potem ukształtować mapę Europy w ten sposób, ażeby uzyskać możliwie najlepszą równowagę sił. W żadnym jednak wypadku nie możemy zapomnieć o właściwej przyczynie

konfliktu. Była nią niesprowokowana agresja Niemiec na Polskę, której Wielka Brytania dała gwarancję pomocy przeciw jakiejkolwiek napaści. Aczkolwiek powszechnie się mówi, że walczymy przeciw nazizmowi, jako głównemu złu, lecz pozostaje fakt faktem, że wypowiedzieliśmy wojnę nie z powodu Austrii, Czechosłowacji czy Francji lecz z powodu Polski. I nie stało się to przypadkiem.

Gwarancje brytyjskie, dane Polsce, Rumunii i Grecji, nie były tylko czymś w rodzaju ostrzeżenia Niemiec, lub wołaniem "dalej ani kroku". Brytyjscy politycy /jak również francuscy i amerykańscy/ rozumieli doskonale, że pozbawienie tych krajów niepodległości, zburzy równowagę sił w Europie na korzyść napastnika. Niepodległość Rumunii posiada wielkie znaczenie z powodu jej bogatych źródeł naftowych, oraz jej geograficznego położenia pomiędzy Rosją a Bałkanami. Grecja w rękach jednego z wielkich mocarstw, staje się bazą, grożącą wschodniej części Morza Śródziemnego i Bosforowi. Ale integralność Polski, jako państwa niepodległego, była i będzie jednym z najważniejszych problemów dla Zachodnich Demokracji.

Nie ma potrzeby przypominać dlaczego tak jest. Historia obecnej doby wskazuje wyraźnie, że jest to konieczne. Każdy, najsłabszy nawet polityk, każdy inteligentny czytelnik dobrych dzienników i książek politycznych, orientuje się jasno że niepodległa Polska jest niezbędną w Europie podobnie, jak zwornik potrzebny jest w sklepieniu. Usuńmy ten kamień, a inne runą jedne na drugie: Rosja, posuwająca się na zachód a Niemcy niebezpiecznie pęczniejące w kierunku wschodnim. Gdy to się zdarzy, musi nastąpić jedna z czterech możliwości:

Albo Rosja otrzyma dominującą pozycję w Europie Wschodniej i będzie się posuwała dalej na zachód.

Albo Niemcy znajdą się w sytuacji, sprzyjającej do uderzenia na wschód, ażeby uzyskać surowce, niezbędne dla przeprowadzenia ambitnych planów podboju świata.

Wtedy starcie Rosji z Niemcami staje się nieuniknione i cały świat musi wziąć udział w tej walce.

Albo też Rosja i Niemcy dojdą do porozumienia i

jako jedna, niezwalczona potęga, podzielą Europę i Azję, a może i świat cały między siebie. Prawda tego twierdzenia jest widoczna z wypadków obecnej wojny. Rozpoczęła się ona natychmiast po podpisaniu paktu, według którego oba te mocarstwa podzieliły między siebie Polskę. Kiedy Niemcy zajęli w 1941 r. całą Polskę, nie byli bardzo daleko od pomyślnego przeprowadzenia swych ambitnych planów. A jak będzie jutro.

Jutro Rosja może znaleść się w sytuacji Niemiec przez okupowanie wszystkich ziem polskich. Potem, według półoficjalnych danych, ma się wycofać na granice, ustalone z Niemcami w 1940 roku.

Oczywistym jest, że z moralnego punktu widzenia przegramy pokój, jeżeli wojna zakończy się w ten sposób, że Polska, pomimo danej jej gwarancji, zredukowana zostanie do mniej niż dwuch trzecich jej przedwojennego stanu posiadania. Lecz na dalszą metę skutki, choćby częściowego zrezygnowania z wytkniętych sobie celów wojny, będą o wiele poważniejsze.

Są ludzie, którzy będą argumentowali, że nawet okaleczona Polska może być niepodległą i w dalszym ciągu może odgrywać rołę zwornika w sklepieniu. Ale tak nie jest. Kraj, poważnie osłabiony utratą wschodnich prowincji, stanie się pod względem ekonomicznym drugą Austrią. I tak, jak Austria, Polska będzie ciągle potrzebowała sztucznej podniety i pomocy, ażeby pozostać"niepodległą". Będzie to zagrażało stale pokojowi Europy, tak jak pęknięty zwornik zagraża bezpieczeństwu całego sklepienia.

Czy więc, ażeby zachować równowagę europejską, należy siłą przeszkodzić Rosji w spełnieniu jej planów, dotyczących zabrania części Polski ?

Broń Boże! Wojna przeciw Rosji jest niemożliwa tak ze względów materialnych, jak i moralnych. Byłoby zbrodnią rozpętywać nową wojnę. Jeżeli jedna wojna nie daje zadawalającego pokoju, to dwie nie dadzą go tymbardziej. Nie, rozwiązanie tego dylematu musi być przeprowadzone za pośrednictwem rokowań. Należy wyperswadować Rosji po przyjacielsku tę sprawę, a nie grozić jej siłą.

Jest to tylko jedna z trudności, mogących znisz-

czyć pokój, którego tak pragniemy po tej wojnie. Jest takich problemów więcej. Jeżeli jednak rozpatrzymy dokładnie te trudności i sposoby ich usunięcia, to się przekonamy, jakie posiada znaczenie polityczna czujność oraz rozwaga i energia w momencie, gdy ucichną armaty.

W przeciwnym wypadku fatalna, polityczna klęska będzie naszym udziałem w godzinie militarnego zwycięstwa.

Nowoczesne podstępy wojenne.



gen.Montgomery.

Historyjka bitwy morskiej, nigdy nie notowanej w kronikach brytyjskiej marynarki wojennej.

Korpus afrykański generała Rommela zajmował silnie umocnione pozycje, ciągnące się od morza Śródziemnego aż do b. trudnej do przebycia doliny Quattara. Generałowie Alexander i Montgomery kończyli ostatnie przygotowania do wielkiej ofensywy, znanej później p.n. "Bitwy pod El Alamein". Zdawali sobie oni sprawę, że frontowe natarcie na niemieckie umocnienia musi być bardzo kosztowne. Należało przeto odwrócić uwagę Rommela w innym kierunku. Trzeba było wykombinować i użyć mądrego podstępu. Zrobiła to brytyjska marynarka.



Gen.Rommel pod El Alamein.

Lotnictwo niemieckie posiadało wtedy jeszcze w Afryce ogromną siłę. Wszelka operacja morska związana była z niebezpieczeństwem dla floty, tak potrzebnej w owym czasie dla ochrony konwojów

na morzu Śródziemnym. Admirałowie wymyślili jednak coś istotnie mądrego.

W nocy, na kilka godzin przed rozpoczęciem ofensywy, cztery brytyjskie ścigacze znalazły się w pobliżu wybrzeża o kilka mil poza linią frontu. Zatrzymały motory i czekały. Ciemności i spokój nie trwały długo. Na godzinę przed świtem rozpoczęło się silne bombardowanie wybrzeża i sąsiadującego z nim od cinka pustyni. Wkrótce ukazały się bombowce R.A.F., rzucające na ten że teren rakiety świetlne i bomby. Ciężka artyleria brytyjska zaczęła z odda li kłaść silną zaporę ogniową. Wtedy to ścigacze rozpoczęły swą akcję. Defilując w świetle niemieckich reflektorów i manewrując w różnych kierunkach, ścigacze rozpościerały ciężką zasłonę dymną.

Podniecony niemiecki oficer z odcinka zaalarmował swą kwaterę główną: "Anglicy szykują się do lądowania pod osłoną dymną". Sztab zgodził się na natychmiastowe posłanie odpowiednich posiłków. Lecz gen.Rommel wątpił jeszcze, czy jest to istotnie potrzebne. Wkrótce potem drugi niemiecki oficer zameldował telefonicznie, że ogień zaporowy artylerii brytyjskiej wzmógł się jeszcze, a z poza dymnej zasłony rozlega się hałas, czyniony widocznie przez duże siły, przygotowujące się do lądowania. Słychać szum dziesiątków motorów, hałas łańcuchów kotwicznych, widać kolorowe światła sygnałowe i rozlega się huk ciężkich dział okrętowych.

Sztab Rommela wydał natychmiast odpowiednie rozkazy. W kilka minut wszystkie samoloty Messerschmidt i Stuka, jakie były w rezerwie, wystartowały w powietrze. 90-a lekka dywizja szturmowa, całkowicie zmotoryzowana, pędziła w kierunku zagrożonego wybrzeża. Działa i czołgi z głównej pozycji oporu skierowano ku morzu. Bateria za baterią zaczęły walić pociski w zasłonę dymną.

Lecz siły brytyjskie nigdy nie wyszły z poza tej zasłony. Gdy dym się rozwiał, Niemcy ujrzeli puste porozbijane tratwy. Radio berlińskie ogłosiło z tryumfem, że "wielki atak od strony morza" został "odparty z dużymi stratami dla nieprzyjaciela". Komunikat ten przyjęty został z wielką wesołością w brytyjskiej kwaterze głównej.

"Ten wielki atak przeprowadzony był przez cztery ścigacze z zainstalowanymi na nich potężnymi głośnikami radiowymi. Odgłosy bitwy nagrane zostały z płyt i silnie wzmocnione. W tym że czasie na osłabione pozycje niemieckie, oddalone o wiele mil od miejsca rzekomego ataku, Montgomery uderzył całą siłą swej 8-ej armii.

Czy wiecie, że...

Pewien zbieracz starożytności wstąpił pewnego razu do sklepu z antykami niejakiego Sama Cohena w New Yorku, gdzie czasami udało mu się znaleść jakiś ciekawy okaz. Rozejrzawszy się wokoło, nie zauważył nic interesującego i już miał zamiar opuścić sklep, gdy spostrzegł przy drzwiach kota, pijącego mleko ze spodka. Jeden rzut oka wystarczył mu, ażeby poznać że spodek ten jest bezcennej wartości antykiem.

Przypuszczając, że antykwariusz nie zdaje sobie sprawy z tego, co posiada, zbieracz rzekł jakby od niechcenia:

-"To bardzo ładny kotek. Czy nie sprzedałby mi go pan"?

-"Owszem, sprzedam za pięć dolarów".

Zbieracz płaci pięć dolarów, bierze kota pod pachę, dodając: "Wezmę również i ten spodek. Kotek pewnie przyzwyczaił się jeść z niego".

-"O nie! Nie mogę dać panu tego spodka".

-"W takim razie kupię go od pana".

-"Bardzo mi przykro, ale nie mogę go panu sprzedać", odrzekł antykwariusz.

-"Cóż za dziwactwo! Dlaczego nie może go pan sprzedać"?

-"Dlatego, że dzięki temu spodkowi sprzedałem już 139 kotów".

Przeczytawszy w dzienniku, że dług Stanów Zjednoczonych wynosi 1o4.2o4.o22.o68 dolarów i 7o centów, dwaj żołnierze amerykańscy, stacjonowani w Brunswich, posłali do Departamentu Skarbu 7o centów dla wyrównania i zaokrąglenia sumy długu.

Czołg ubiegłej wojny, to monstrum Frankenstein'a, które w tej wojnie zwróciło się przeciwko jego twórcom.
Czołg unieszkodliwił karabin maszynowy, ale



Czołg typu "Generał Sherman"

jednocześnie przyczynił się do zbudowania niebezpiecznych dla niego przeciwpancernych działek. Czołg toruje drogę poprzez kolczaste druty ale musi omijać przeciwczołgowe zapory.
Rozumie się budowa takich zapor wymaga czasu i materiału, oraz ogromnie zwiększa problem zaopatrzenia. Na wykopanie jednej tylko mili angielskiej przeciwczołgowych rowów, potrzeba od 5 do 12 tysięcy robotniko-godzin.
Działania wojenne w Polsce zaskoczyły świat cały, ukazując potęgę broni mechanicznej. Siła uderzeniowa tej broni, jej szybkość i zwrotność, a przez to zdolność zaskoczenia nieprzygotowanego nieprzyjaciela, wszystko to dowiodło, że nowoczesny czołg tak się różni od monstrum tamtej wojny, jak dzisiejsze samoloty różnią się od "fruwających trumien" roku 1918.
Główna różnica polega na szybkości, opancerzeniu i jakości uzbrojenia.
Dzisiejszy czołg szybko i zdecydowanie przechodzi przez każdy teren, a nie wlecze się trzy do czterech mil na godzinę jak w tamtej wojnie.
Niemieckie dywizje pancerne z początku tej wojny stosowały dawną kawaleryjską taktykę.
Przy wojnie pozycyjnej jednak głównym zadaniem czołgów jest zniszczenie gniazd karabinów maszynowych, aby umożliwić piechocie swobodne posuwanie się naprzód.
Dziś po 4 latach wojny, posiadamy już zupełnie jasny obraz, jak działały dywizje niemieckie i

jak pracowała załoga poszczególnego czołgu.

Dwudziestotonowy niemiecki czołg posiada 5 karabinów maszynowych, 37 milimetrowe działo i załogę złożoną z sześciu ludzi, przeważnie wyspecjalizowanych mechaników. Wszyscy posiadają hełmy, chroniące głowy od uderzeń o stalowe ściany czołgu.

Wewnątrz czołgu jest ciasno, duszno i gorąco. Pole widzenia jest bardzo ograniczone. Kierowca posiada otwór o wymiarze jeden na trzy cale. Manipuluje on dwoma kompletami przekładni, oraz szeregiem innych przyrządów. Łoskot motoru zagłuszany jest tylko przez huk dział.

Dowódca czołgu siedzi w wieżyczce, nieco ponad i poza kierowcą. Nadaje on kierunek czołgowi, uderzając dłonią w prawe lub lewe ramię kierowcy. Gdy komendant strzela z działka, sygnały kierunkowe przesyła kierowcy nogą.

Dowódca ma stale jedno oko przytknięte do teleskopowego celownika, na obu uszach ma słuchawki radiowe. Jest on w ciągłym kontakcie z samolotami obserwacyjnymi, posterunkami artylerii i dowódcami innych czołgów.

Jeżeli przed natarciem rozpoznanie dostrzeże zapory przeciwczołgowe nieprzyjaciela, jak np. szyny, wmurowane w beton, stalowo-betonowe piramidy od czterech do sześciu stóp wysokości, wkopane głęboko słupy telegraficzne, lub ścięte i rzucone wpoprzek drogi drzewa, wtedy alarmuje artylerię, podając dokładny punkt, na którym przeszkoda się znajduje.

Często w ostatniej minucie czołg może być ostrzeżony przez samolot o znajdującym się przed nim polu minowym. Czołg nie boi się ognia karabinów maszynowych. Co najwyżej trochę ołowiu z pocisków może dostać się poprzez szpary w oczy kierowcy, czy obserwatorów.

Doświadczenia wykazały, że 2ooo pocisków z karabinu maszynowego nie potrafiły uszkodzić czołgu Za to czołgowiec okropnie boi się dzisiaj przeciwczołgowego działka, łatwego do kierowania i wyrzucającego do 15 pocisków na minutę. Półtoracalowy pocisk, wyrzucony z lufy z początkową

szybkością 18oo mil na godzinę, może unieszkodliwić czołg z odległości 1ooo yardów - jeżeli tylko uderzy go pod odpowiednim kątem.

Kampanie w Abisynii, Hiszpanii i Polsce pozostawiły po sobie legendę, że piechota może niszczyć czołgi podchodząc je z tyłu i obrzucając je ręcznymi granatami, do których przywiązane są butelki z benzyną. Teoretycznie granaty powinny wybuchnąć i zapalić benzynę. Niestety, wszystkie tego rodzaju środki walki przeciw czołgom chybiały celu i były mocno przesadzone.

W Hiszpanii czołgi były zupełnie nieumiejętnie używane. Załogi nie miały zupełnie doświadczenia - jest ono tak samo niezbędne, jak i w kierowaniu samolotem. - Poza tym wyżsi oficerowie nie rozumieli, że czołgi należy używać tylko w dużych masach. Wreszcie wiele czołgów, użytych w Hiszpanii było pierwotnych, większość ich była bardzo powolna, bez lub z małą możliwością obserwacji tyłów.

Piechur w walce przeciw czołgom jest prawie bezbronny: jego karabin posiada wartość kija, a podkradanie się z tyłu z ręcznymi granatami nie daje wiele szans zniszczenia czołgu. Czołgi natomiast mogą przejść przez rowy strzeleckie i nie przyczynić strat znajdującej się tam piechocie. Piechota następnie może przyjąć ogniem nacierającą piechotę nieprzyjaciela. W ten sposób można zerwać związek piechoty z dywizją pancerną i częściowo zneutralizować posuwanie się naprzód tej ostatniej. Ale na to też wynaleziono już środki zaradcze.

Samoloty zwalczają czołgi przez bombardowanie ich na pozycjach wyjściowych do natarcia. Czasem też probują je złapać w miejscu wyczekiwania, gdzie są sparkowane.

Czołgi jednak potrafią się dobrze ukryć lub odpowiednio zamaskować.

Podczas pewnych manewrów samoloty RAF'u napróżno szukały przez cały dzień brygady czołgów, która ukryła się pod drzewami. Wojna jednak wykazała, że wynalazczość znajdowała szybkie odpowiedzi na każdą nowostwarzaną przez nieprzyjaciela przeszkodę.

Przedwczoraj rozstrzelano lekarza, u którego znaleziono jego oficerski rewolwer. Wykryto jakąś naiwną organizację młodzieży, co spowodowało obławy na nią. Na Węgry przedostawać się teraz trudno. Ostatnio jakiś przewodnik okazał się szpiegiem i wielu ludzi wygubił, trzeba więc działać bardzo ostrożnie.

W Krynicy rządzą Ukraińcy i tych trzeba tak samo się wystrzegać. Ponieważ w Krynicy nigdy nie byłem, i nie wiem gdzie się obrócić, więc aby uniknąć łażenia we trójkę z tobołkami po ulicy, wypytuję ludzi nieznacznie o topografię, i gdzie jest jakiś mały bar lub kawiarnia, w którejby się można było zainstalować bezpośrednio po przybyciu.

Poradzono bar Gałuszki. Jest to w śródmieściu, a lokalik skromny, więc Niemców pewno tam nie będzie. Autobusy do Krynicy odchodzą z przed dworca, naogół regularnie.

Wczoraj wprawdzie nie kursowały, bo drogę śniegi zupełnie zawaliły, ale podobno dzisiaj Niemcy wygnali już ludność przydrożnych wsi do odgarniania i jutro autobusy prawdopodobnie ruszą

&

& &

Rano w autobusie tłok. Poza Niemcami sami Ukraińcy. "Hadiuki jidut u Kryniciu na "zawody".

Konduktor też Ukrainiec. Zamieniam z nim parę zdań po ukraińsku i przestaje zwracać na nas uwagę. Przed odjazdem, wsiada do autobusu gestapowiec z "damą". W chwili, kiedy rozgląda się w poszukiwaniu miejsca i spogląda również na nas, uprzedzając jego ewentualną akcję, daję Jurkowi nieznacznie sygnał i ten szarmancko ustępuje "damie" miejsca, przesiadając się do mnie na kolana. To ratuje sytuację jak się okazuje i potem, kiedy stała się ona drażliwa.

Dzień piękny, śnieg skrzy się aż oczy bolą. Autobus brnie jakby w korytarzu ze zwałów świeżo odgarniętego śniegu. Siedzimy na tylnym siedze-

niu i mocno nas rzuca i kołysze. W pewnym momencie rozhuśtany mocno Jurek dostaje morskiej choroby i jedzie do Rygi, na plecy siedzącego przed nami Niemca. Truchleję i przepraszając /na wszelkie sposoby/ po ukraińsku, wycieram chustkami do nosa. Niemiec obraca się wściekły, ale widząc, że to Jurek tak się popisał, i widocznie czując się zobowiązanym, ze względu na poprzednie ustąpienie miejsca, daje spokój i dalszej kwestii nie robi.

Po wyjściu z autobusu, Jerzy oświadcza z dumą:
- "Gestapowca obrzygałem!"

W Krynicy, szybkim krokiem, tak jakbyśmy byli tutejsi, idziemy przed siebie, i orientując się według udzielonych mi informacyj, bez trudu znajdujemy się koło Gałuszki.

Rzeczy pchamy pod stół w kącie, gdzie ich nie widać, i posilamy się, poczem ja wychodzę na poszukiwanie jakiegoś schroniska i ew. przewodnika. Tomek z Jurkiem zostają w barze i mają jaknajdłużej pić, jeden piwo, a drugi herbatę.

Potrzebnej mi willi szukam długo. Nakoniec znajduję ją i wchodzę. Pana niema, poszedł na skocznię, na niemiecko-ukraińskie zawody. Kiedy wróci, nie wiadomo. Pani jest, ale na moje hasło odpowiada, że z tym trzeba iść do pana Z., bo ona nic poradzić nie może. Na wszelki wypadek zawiadamiam ją, że siedzimy w barze Gałuszki i idę do pana Z. Tu z przykrością dowiaduję się, że jego też niema w domu. Zbieranie informacji idzie mi opornie i pomyślnych wyników nie daje.

Sytuacja staje się ambarasująca, bo w barze też siedzieć bez końca nie można. Tomek w barze, opowiada mi, że zaniepokoili go dwaj siedzący przy oknie Niemcy, którzy, jego zdaniem, zbyt natarczywie się im przyglądali. Ale kiedy posłyszał, jak jeden z nich powiedział do drugiego /o Tomku i o Jurku/, że - ten wielki to ma taki sam głupi wyraz twarzy, jak i ten młody, - to się zupełnie uspokoił.

W chwili kiedy zdezorientowani cokolwiek, naradzamy się z Tomkiem co tu robić, wchodzi dwóch

panów, bez wahania podchodzą do nas, i zaczynają serdecznie witać się z nami. Jeden jest panem X, drugi zaś panem Z. Wrócili zaraz po moim wyjściu a obecnie poznali mnie po opisie żony bez trudu.

- Zresztą w Krynicy jest teraz tylko około 4oo mieszkańców, więc nowe twarze łatwo zauważyć.

Dlatego też, powiada, mamy niezwłocznie stąd wyjść i udać się do pensjonatu XX, gdzie pan Z. zamówił pokój dla pewnej pani z Warszawy. Ponieważ nazwisko tej pani nie było podawane, więc mam powiedzieć że "Żona moja jest chora i dlatego ja przywiozłem dziecko".

Wprawdzie o dziecku w pensjonacie, również nie było mowy, ale to pójdzie na karb "nieporozumienia".

Przenosimy się do pierwszego z brzegu pensjonatu, gdzie nie mamy żadnych trudności i instalujemy się w małym pokoiku, wszyscy trzej razem ze względu na trudności opałowe.

Po obiedzie idę znowu do baru na umówione z naszymi opiekunami spotkanie, jednak wszystkie pertraktacje z miejscowymi góralami kończą się niepomyślnie.

Przede wszystkim pytają o profesora N., bo podobno siedzi w więzieniu u Słowaków. Zaprzeczam, bo w Warszawie była od niego wiadomość z Węgier, a więcej już przecież nie miał zamiaru chodzić. Teraz jest już pewno we Francji.

Na temat naszej podróży, kręcą głowami, że teraz trudno to zrobić.

- Bo i jak pan chce przez takie śniegi iść?

Pytają ile mamy pieniędzy. Powinnoby wystarczyć. Ostatecznie staje na tym, że w ciągu kilku dni przeprowadzą wywiad z góralami, a my tymczasem mamy czekać. Dla ratowania pozorów postanawiamy udać się z synem do lekarza, a poza tym -

- niech go pan na wszelki wypadek uczy na nartach, bo to i zajęcie będzie miał, a może się i przydać.

Lekarz po szczegółowym zbadaniu orzekł, że Jurek wprawdzie należy do kategorii dzieci "wiotkich", ale ostatecznie nic mu nie brakuje, i

ćwiczenia sportowe "byle nie za dużo" zaszkodzić mu nie mogą. Pożegnał nas polecając pokazać się jeszcze za jakieś dwa, trzy tygodnie.

Krynica jest obecnie "stolicą" Ukraińców pod zaborem niemieckim. Wszystkie stanowiska w administracji cywilnej obsadzone są przez nich. Również przez Ukraińców obsadzona "Hilfspolizei", przyczynia się do "umilania" Polakom życia w Krynicy. Ta policja pomocnicza jest może nawet niebezpieczniejsza od niemieckiej, gdyż lepiej orientuje się w miejscowych stosunkach, a oddana jest pracy tępienia polskości z całym umiłowaniem.

Pensjonaty z nielicznymi wyjątkami, pozamykane, a właściciele wzdychają "coby to był za sezon nadzwyczajny w tym roku przy takich śniegach".

W Domu Zdrojowym mieści się sanatorium dla wojskowych Niemców. Po trzydniowym wyczekiwaniu, kiedy znowu spadł śnieg i to taki, że zasypał kompletnie nawet wszystkie ulice, wyjaśniło się ostatecznie, że żaden przewodnik nie chce iść. O ile nie złapią nas na drogach, które teraz są już wszystkie pilnowane przez Gwardię Hlinkowską, to ugrzęźniemy w śniegu, który przy zboczeniu z drogi jest nie do przebycia. Co robić? Trzeba wracać i czekać. Jak tylko będzie jakakolwiek możliwość, zawiadomią nas kartką lub depeszą w umówiony sposób. Trudno!

Przed wyjazdem zmieniam częsc pieniędzy na korony słowackie. Złoty teraz spada, a to jest teraz też "waluta". Zresztą z przedarcia się na Węgry bynajmniej nie rezygnujemy, więc ta "waluta" będzie nam niezbędna. Wynajmujemy sanki, i jedziemy do Nowego Sącza, gdzie przyjeżdżamy kompletnie skostniali z zimna, prosto na dworzec. Późnym wieczorem jesteśmy znów w Krakowie u pana M., który tryumfując powiada:

\- A co? Mówiłem przecież! - i dodaje potem - Ale gorzej, że naszego łącznika jeszcze niema!

Młodzieniec atletyczny jeszcze nie wyjechał i też czeka.

Tomek zostaje u pp.M., ja zaś z Jurkiem przenosimy się do Kazika D.

Następnego wieczora, po dniu spędzonym na smęt nych refleksjach, kładziemy się spać jeszcze niezdecydowani: wracać do Warszawy, czy jeszcze poczekać tutaj.

Rano przypadek przychodzi mi z pomocą.

Na ulicy spotykam zupełnie przypadkowo dobrego znajomego profesora z tych stron. Jest w towarzystwie atletycznej budowy młodzieńca. Sam jest bardzo dziwacznie ubrany.

- Skąd Bogi prowadzą?

- Z więzienia na Słowacji, a poprzednio u Niemców w Muszynie.

Z szybkiej, urywanej rozmowy wyłania się ostatecznie rzeczywistość. Profesor, złapany na Słowacji, podczas drugiej już próby przedostania się na Węgry uciekł, wyskakując w śnieg z pociągu, w którym odwożono go do Muszyny, aby wydać gestapowcom. Jak wyjaśnia, krok ten był powodowany koniecznością, gdyż był on raz poprzednio badany przez Gestapo w Muszynie, więc obecnie czekała go już nieodwołanie kulka w łeb. Po ucieczce na teren polski, dotarł do Krynicy obdarty i bez grosza. Tam litościwi ludzie ubrali go w ten dziwaczny strój, w którym paraduje, i dali na bilet do Krakowa.

Obecnie chce zorientować się, czy nie można wspólnie stworzyć partii do wyruszenia nową wykombinowaną przez niego trasą. Najwygodniej i najtaniej jest w pięciu ludzi, to jest tyle, ile się zmieści do ewentualnie wynajętego na Słowacji samochodu. O podróży koleją przez Słowację, jak to się udawało jeszcze do grudnia ubiegłego roku, obecnie ani marzyć. Uprzedza, że sam pieniędzy niema, jak również dodaje, śmiejąc się:

- Żadnych własnych rzeczy, nawet dokumentów.

Wyjaśniam, że pieniądze mamy i że przyjmiemy go chętnie do spółki. Kiedy dowiaduje się, że mam i korony słowackie, kiwa głowę z uznaniem i propozycję akceptuje. Już więc w charakterze współudziałowca tłumaczy, że jednak musimy sobie dobrać jednego lub dwóch wspólników, bo to wszystko, co mamy, jest za mało.

D. c. n.

Brytyjski humor.



"Pożar ten zapalił świat cały", rzekł dr.Goebbels przed 10 laty.

Printed by "Co Słychać" Edinburgh, 10;
Published by J. Storo[illegible] 43, Bruntsfield Place,